

O naukowym ateizmie i teologii wojującej

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Strzeszczenie mojej polemiki i zarzutów z wątku „A propos Kołakowskiego...”

na Forum Racjonalisty, wobec Jarosława Dąbroskiego, zwanego też Wujem. Część trzecia cyklu dotyczącego krytyki ateizmu zawartej w wypowiedziach teologii wojującej.

Cz. 1: „Ja, wierzący ateista” <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1872>

Cz. 2: „Wiara, realizm i poznanie” <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2005>

I. Moje krótkie podsumowanie tezy, że tzw. naukowy ateizm nie opiera się na wierze, lecz na wiedzy i metodzie naukowej

1. Kolejne źródło pomieszania pojęć dotyczy **metafizyki**. W wywodach ateizmu naukowego metafizyka występuje w znaczeniu metafizyki teologicznej, gdyż metafizyki jako takiej nigdy naukowy ateizm nie unieważniał (problem metafizyki znikł chyba tylko u neopozytywistów, ale neopozytywista nie powie o sobie, iż jest naukowym ateistą, gdyż dla niego problem taki po prostu przestaje istnieć). Przykładowo marksizm, który najbardziej wiązany jest z pojęciem naukowego ateizmu, przyjmował jednocześnie metafizyczną dialektykę, cały swój pogląd na historię dziejów. A zarazem Marks, Engels, czy Lenin swą filozofię dialektyczną przeciwstawiali filozofii metafizycznej. Dlatego, że pod tym pojęciem rozumieli nie twierdzenia nie-fizyczne, czy też nad-fizyczne, ale poglądy o niezmienności bytu i o bycie absolutnym. Istnieją więc co najmniej trzy rozumienia używane odnośnie terminu metafizyka:

- 1) ontologiczne, dotyczące poznania istoty rzeczy i rzeczywistości;
- 2) jako statyczne ujmowanie zjawisk i bytu;
- 3) mówienie o bycie transcendentnym i absolutnym.

Pojęciem 2. najczęściej posługiwali się zwolennicy naukowego ateizmu; pojęciem 1., będącym rozumieniem *sensu largo* metafizyki posługiwałeś się ty; ja zaś mówiłem o metafizyce w rozumieniu 3. i jest to rozumienie *sensu stricto*. Na takim gruncie nie można było dojść do uzgodnienia stanowisk. Przykładowo jeśli ateista-marksista mówić będzie o metafizycznym błędzie, to mieć on będzie na myśli przede wszystkim niezmienność bytu, zaś dla neopozytywisty tzw. błąd metafizyczny polega na tym, że sama metafizyka jest błędem (Wittgenstein mówił: metafizyki nie ma, jest tylko błąd metafizyczny). Stanowisko pierwsze było antymetafizyczne, stanowisko drugie — ametafizyczne. Powiesz może, że odbiegam od tematu, ale ja od samego początku widzę, że spór nasz nie opiera się wcale na kontrowersji filozoficznej materialnej, lecz tylko i wyłącznie na nieporozumieniach i niedomówieniach pojęciowych; jeśli wyjaśnimy dobrze pojęcia — problem zniknie. Skoro więc mówimy o metafizyce *sensu largo*, to ja odtąd będę dookreślał tę o której dotąd mówiłem jako: metafizyka teologiczna. Jest ona, moim zdaniem, najbardziej poprawna jeśli idzie o spór ateisty z teistą, gdyż jest niejako domyślnym rozumieniem tego pojęcia, a inne należałoby wcześniej doprecyzować.

2. Teza, że tzw. naukowy ateizm nie opiera się na wierze, lecz na wiedzy i metodzie naukowej jest całkowicie poprawna, bez względu na nasze rozumienie metafizyki, a jej podważanie bierze się tylko z **mieszania** pojęć wiary.

3. Status naukowości światopoglądu nie bierze się z likwidacji metafizyki *sensu largo* w nim (gdyż wówczas naukowym światopoglądem mogliby się szczycić — nie wnikajmy w to, czy byłoby to uzasadnione czy nie — tylko członkowie tzw. Koła Wiedeńskiego i ich sympatycy), lecz z wyzbycia się fideizmu (nie mówiąc już o mistycyzmie), na rzecz racjonalizmu (nie mylić z racjonalnością). Tak jak paradygmatem poznania jest poznanie naukowe, tak paradygmatem naukowego myślenia jest racjonalizm.

4. W **każdym** sposób myślenia mogę wpisać coś co można nazwać wiarą, jeśli pojmować ją będziemy jako przyjmowanie czegoś bez dowodu. Nie dość, że konieczne są aksjomaty (które wszak dowodu nie posiadają), to w wielu innych twierdzeniach pojawią się uzasadnienia, które rodzić będą problem „cofania się w nieskończoność” z dowodem. Tak pojmowana wiara będzie

zarówno u najczarniejszego irracjonalisty, u racjonalisty, jak i nawet w samej metodzie naukowej — nikt mi nie udowodni z całą pewnością, że filmy *Matrix* czy *13. Piętro* oparte są na fikcyjnym scenariuszu. Nie zgadzam się, aby tak mieszać pojęcie wiary, gdyż osiąga to 3 tylko cele: 1) daje bezsensowny argument teistom; 2) prowadzi do absurdu; 3) praktycznie unicestwia pojęcie wiedza. O samej materialnej różnicy tych dwóch rodzajów 'wiar' mówiliśmy już bardzo dużo i jest to chyba poza sporem, że nie są one tożsame, lecz różnią się w sposób istotny. Chyba wystarczający na to dowód podałem w sposób uporządkowany w swym tekście „Wiara, realizm i poznanie” (ten z Kołakowskim) w blokach I, 1.-4.

5. Istota różnicy tych dwóch wiar **nie jest tylko materialna** (o tym pisałem w powyższym tekście), **ale i formalna**.

Po pierwsze, **wiara fideisty „do kwadratu”**: mogę sobie pozwolić na więcej — na chwilowe i czysto teoretyczne przyjęcie, że każdy światopogląd potrzebuje wiary. A to za sprawą trudności w jakie wikłają nas wydumane przez filozoficznych mocarzy teorie poznania. Czyli, że aby poznanie było w ogóle możliwe potrzebna jest wiara. I cóż nam to daje? Ano to, że jest to przypadłość każdego śmiertelnika, bez względu czy jest on ateistą czy chrześcijaninem. Każdy u początków poznania ma wpisany jeden akt wiary (to oczywiście chwilowe uproszczenie, przyjęcie wujowej frazeologii). Ale racjonalista na tym poprzestaje i mówi: ok, skoro muszę to niech będzie ta jedna wiara, ale na tym dość, zawsze to większe prawdopodobieństwo, że uniknę fałszywych rojeń. Zaś fideista mówi: Skoro był jeden akt wiary, to czemu by i kolejnego miało nie być? I sobie modyfikuje tę pierwszą (wydumaną) konieczność wiary, w wiarę o charakterze metafizyczno-teologicznym. Jeśli więc ktoś z wujem by się zgodził na potraktowanie niedowodliwej oczywistości o charakterze aksjomatu, jako 'wiary' i przyznałby, że ateista jeśli nie z chęci, to z konieczności musi jednak być człowiekiem wierzącym, ja dodam: wprowadźcie mieszacie pojęcia, ale nawet na ich gruncie widać, że w sytuacji takiej fideista jest człowiekiem wiary „do kwadratu”.

Po drugie: wiara w światopoglądzie fideisty wyniesiona jest ponad rozum, na co mógłbym podać setki przykładów, ale dla katolika najbardziej obowiązujące jest stanowisko z ostatniej encykliki dotyczącej tej kwestii, tj. *Fides et ratio* Jana Pawła II. Już sama kolejność tytułu — wiara i rozum — czyni zbędne dalsze wyjaśnienia, ale proszę, oto kilka cytatów dowodzących, że u teisty katolickiego wiara idzie przed rozumem, a nadto, że rozum ma wobec niej funkcję służebną: „rozum, skupiony jednostronnie na poszukiwaniu wiedzy o człowieku jako podmiocie, wydaje się zapominać, iż **powołaniem człowieka jest dążenie do prawdy**” (w domyśle: prawda zaś spoczywa w Objawieniu); „Bez odniesienia do niej każdy zdany jest na **samowolę ludzkiego osądu**, a jego istnienie jako osoby oceniane jest wyłącznie według kryteriów pragmatycznych, opartych zasadniczo na wiedzy doświadczalnej, pod wpływem błędnego przeświadczenia...”; „Rezultat jest taki, że — **zamiast wyrażać jak najlepiej dążenie do prawdy — rozum chyli się ku samemu sobie pod brzemieniem tak rozległej wiedzy, przez co z dnia na dzień staje się coraz bardziej niezdolny do skierowania uwagi ku wyższej rzeczywistości i nie śmie sięgnąć po prawdę bytu.**” - wszędzie tam gdzie znajduje się słowo 'prawda', bez większego błędu wstawić można słowo 'Objawienie'; krytyka niezależnego od religii rozwoju wiedzy: „Przesadny racjonalizm niektórych myślicieli doprowadził do radykalizacji stanowisk i do powstania filozofii praktycznie oderwanej i całkowicie autonomicznej w stosunku do treści wiary.”; rozum bez wsparcia Objawienia jest bezradny: „Rozum, pozbawiony wsparcia ze strony Objawienia, podążał bocznymi drogami, na których istniało ryzyko zagubienia jego ostatecznego celu.”, i t.d.

Od strony formalnej jest to wiara fideistyczna. Fideista może myśleć w sposób racjonalny, ale nie racjonalistyczny (papież nie zaprzecza rozumowi, ale mówiąc o wierze gani wielokrotnie racjonalizm). Wszelki zaś aspekt tego co nazwać możemy 'wiarą' u ateisty racjonalistycznego, wynika tylko z **konieczności** naturalnych, których żaden człowiek przełamać nie może. Nadto te wybory postępowania i sposobu myślenia nie wynikają z dowolności (jak określił to Wuj: wierzę w „teorię odbicia” bo tak mi pasuje), lecz asekurują się tzw. zdrowym rozsądkiem i tzw. oczywistością (w rozumieniu Brentano). Robią więc wszystko aby zminimalizować tę ułomność i aby nie popaść w fideizm.

6. Dlatego sugerowałem, że należy wyraźnie odróżnić te pojęcia wiar, aby nie było podobnych nadużyć i błędów. Chyba najśluszniej jest pozostać przy określeniu 'wiara' dla fideizmu, zaś dla racjonalizmu — 'wiedza naturalna, ułomna', 'aksjomaty poznania' (pierwsze chyba lepsze, gdyż aksjomaty poznania są niekontrowersyjne tylko dla racjonalistów). Jeśli będziesz to nazywać mimo wszystko 'wiarą', ja o wierze teistów mówić będę 'rojenia'.

7. Na koniec pora naświetlić co znaczy **światopogląd naukowy**, bo tego też kompletnie

nie rozumiesz. Otóż światopogląd naukowy to taki, który opiera się na „filozofii naukowej”, czyli takiej, która wzoruje się na nauce. Filozofia taka opiera się na oczywistych prawdach i precyzyjnej dedukcji lub na niewątpliwych faktach i precyzyjnej indukcji (niektórzy pozostawiają tylko pierwszy człon, np. Popper odrzucał metodę indukcyjną). Sądzę, że można to określić mianem scjentyzmu, ale raczej po odpowiedniej jego modyfikacji (odrzucając scjentyzm w XIX-wiecznym rozumieniu). Ateista może bądź to przyjmować powyższy pogląd i będzie wówczas jego światopogląd naukowy *sensu largo*; bądź też odnosić do pewnych aspektów swego światopoglądu (w tym do idei Boga), a inne zagospodarowując np. poprzez intuicjonizm czy coś innego. Postawa druga jest spotykana, ale jest niekonsekwentna i ja jej nie podzielam. Jestem scjentyzmem w wersji 'soft'. Tak też na ogół rozumie się pojęcie naukowy światopogląd, ale nie jest to światopogląd wydumanego monizmu metody naukowej przenikającej każdą wypowiedź światopoglądową! Takiego rozumienia naukowości światopoglądu nigdy nie miałem na myśli (chyba może jako monizm materialistyczny). Tzw. ateista naukowy powie o sobie na ogół (choć niekoniecznie), że jest scjentyzmem, ale nie powie czegoś takiego jak ty sugerujesz: soloscjentyzm światopoglądowy

Po drodze zrodziła się nam kwestia instrumentalizmu odnośnie nauki, ale to temat na całkiem osobny i długi wątek i chyba sobie go w tym miejscu darujemy. Tylko **mała uwaga o prawdzie**. W odpowiedzi na tezę Poppera: „*Twierdzimy też — i to jest sprawa o wielkiej doniosłości — że nauka zmierza do prawdy lub stara się do niej zbliżyć, niezależnie od tego jak trudne może być dochodzenie do prawdy*”, twierdzisz, że jest to tautologia w stylu: nauka zmierza do prawdy, prawdą jest to do czego zmierza nauka. Otóż źle zrozumiałeś tę wypowiedź. Stale stoisz na gruncie tzw. prawd ostatecznych i absolutnych. Nie chcę się wgłębiać w koncepcje prawdy (subiektywne: ewidencyjna, koherencyjna — dot. spójności systemu zdań, pragmatyczna — użyteczność; obiektywna, czyli klasyczna), lecz chcę tylko zauważyć, że Popper miał co innego na myśli, gdyż chodziło mu o prawdę zdefiniowaną przez matematyka i logika Alfreda Tarskiego (tzw. semantyczna teoria prawdy Tarskiego). Nie pisał wcale, że nauka odkrywa prawdę, lecz że **do niej dąży** i zbliża się. Popper twierdził, że nasza wiedza jest skończona, a niewiedza — nieskończona. Zdobycie całej prawdy o świecie jest poza naszymi możliwościami, ale dążenie do niej — nie. To pojęcie zbliżania się teorii naukowych do prawdy, a Tarski zaproponował dobre rozwiązanie dla języków teorii formalnych. W ujęciu Poppera (w grubym zarysie): prawdziwość teorii nie zależy do siły i stopnia przekonania co do jej wartości poznawczej; nigdy nie możemy być niepodważalnie pewni, czy dana teoria jest prawdziwa; prawda jest jak szczyt spowity w mgłę; celem nauki jest tylko przybliżanie się do prawdy; interesuje nas nie prawda abstrakcyjna, ale taka którą mówi nam najwięcej o świecie; kryterium wybrania tej a nie innej hipotezy są przesłanki racjonalne, jak „potencjalna postępowość” teorii: teoria jest lepsza, gdy mówi nam więcej, czyli gdy zawiera w sobie więcej informacji empirycznych, jest bogatsza w treść; teoria taka musi mieć: 1) większą moc przewidywania (predykcyjną), 2) wyjaśniającą (eksplanacyjną) oraz musi być 3) silniejsza logicznie (spójna); w tym świetle mówimy, że model Kopernika był bliższy prawdzie niż Ptolemeusza, a Keplera bliższy niż Kopernika, że teoria Newtona jest jeszcze bliżej prawdy, a teoria Einsteina - bliżej niż Newtona, itd. Sam Einstein właśnie tak mówił: moja teoria nie jest prawdziwa, lecz po prostu bliższa prawdzie niż Newtona; teoria spełniająca warunki powyższe jest najpewniej bardziej prawdziwa bo jest bardziej podatna na sprawdzanie (teoria tym lepsza im więcej potencjalnych falsyfikatorów zawiera; łatwo jest znaleźć potwierdzenie teorii ubogiej w treść, a stopień jej potwierdzenia może być wysoki — to nie przesądza o prawdziwości teorii; teoria bogata w treść (informacje empiryczne), która ma dużo potencjalnych falsyfikatorów, lecz patrząc od strony logicznej — jest mniej prawdopodobna, bo łatwiej wykazać jej fałszywość, budzić powinna mimo wszystko większe zainteresowanie (przynajmniej przez przyzmat prawdy), gdyż jeśli jej obalenie nie nastąpiło (nad czym stale trzeba myśleć), to przybliżyła nas ona do prawdy i ma w tej sytuacji większy stopień koroboracji (potwierdzenia); mając mniejszy stopień logicznego prawdopodobieństwa, ma zarazem większy stopień **prawdopodobnienia**

II. Dekalog błędów Wuja Jarka

1. Ekwiwokacje we wnioskowaniach

2. Świadome bądź nieświadome mieszanie wielu pojęć (wiary z rojeniem, racjonalnych wniosków z odkryć naukowych Persingera z metafizyczną wiarą, słuszności z prawdą,

aksjomatyzmu z fideizmem, minimalizmu z prostotą i in.)

3. Oczernianie teorii odbicia nie tylko leninizmem, ale i fideizmem,

4. Metoda naukowa przy wierze i religii jest anachronizmem, a sama istota religii jest coraz bardziej wyjaśnialna ludzką wiedzą (antropologia, socjologia, religioznawstwo, ostatnio 'hit' narodził się w łonie neurologii, zob. „Biologia przekonań”), co **wprawdzie nie falsyfikuje naukowo idei boga, ale racjonalnie jak najbardziej** - jest uprawdopodobnieniem jego ziemskiej proveniencji

5. Wikłanie filozoficznej kwestii realizmu do sporu naukowego: **teorie poznania są metafizyczne w swej istocie i nie można za ich pomocą wykazywać nienaukowości postawy**, gdyż metafizyka nie może być argumentem w sporze o naukowość, **bez dowodu**, tylko na zasadzie postawienia kwestii, gdyż w ten sposób można by stawiać bardzo niewyjaśnialnych problemów dla nauki. Ergo: **poprzez argument z teorią odbicia możesz mnie przekonać, że nie dosięgam sedna prawdy, że moja prawda może być ułomna** (co jest immanentną cechą ludzkiej wiedzy w transcendentnym wymiarze), **ale za jej pomocą nie wykażesz mi, że ateista racjonalistyczny jest nienaukowy**. Dlatego też każdy ateista musi być mniej lub bardziej agnostyczny w kwestiach tzw. prawd ostatecznych, bez względu na to czy i ile stawia supozycji w tej materii

6. Nie tylko wyginasz ateizm w stronę fideizmu, ale i wiarę fideistów naginasz do naukowości i wtłaczasz w rygory ludzkiej logiki wiedzy, co jest nie tylko błędem, ale ponadto deformuje to co chrześcijaństwo rozumie pod pojęciem wiara. Nie dość, że twoje metody argumentacji przeciw ateizmowi są jak widać zdecydowanie zawodne, to jeszcze przecyzysz w wielu kwestiach katolicyzmowi z którym rzekomo się solidaryzujesz.

7. Manipulacji w swym „badaniu” metodą naukową postaw ateisty i teisty, zwłaszcza zaś rażący przykład z obalalnością

8. Błędne rozumienie i stosowanie kryterium obalalności: falsyfikacjonizm Popperowski (o jaki z całą pewnością chodziło wolnomyślicielom amerykańskim) nie interesuje się sądami subiektywnymi, lecz wyłącznie obiektywnymi i wśród tych jedynie szuka sądów nieobalalnych, aby postawić je poza nawias nauki. Ty mieszałeś do tego sąd subiektywny (oczywiście po jedynie słusznej stronie...)

9. Wykazałem ci w moim komentarzu z 15 XI do punktu III.2 twego tekstu „Nie wierzę w boga, bo nie wierzę w krasnoludki”, że włożenie w usta ateisty sądu „świat powstał sam z siebie”, nie tylko może budzić wątpliwości samo w sobie (nie każdy ateista musi wydawać takie sądy, a jeśli już to wielu może z góry traktować to jako sądy spekulatywne bądź filozoficzne, do czego nie ma potrzeby stosowania falsyfikacjonizmu), ale i dla samego teisty niesie „straszne” konsekwencje. Bo to jest kwestia tzw. pierwszej przyczyny, a w teizmie jest ona wyjątkowo kulejąca tak pod względem filozofii jak i nauki.

Pierwszą przyczyną u teisty jest bóg. Od strony naukowej jest to dość oczywiste, że to wprowadzenie niepotrzebnego bytu do wyjaśnienia kwestii, które wcale nie upraszcza tej kwestii lecz ją komplikuje, bo o ile o początku świata spekulują naukowcy, to kwestia skąd się wziął bóg nawet dla teologów jest „za trudna” (konieczność bezwarunkowego dogmatyzmu). Sprawa z bogiem jest bardziej skomplikowana niż bez boga. Za to wiele ludzkich nadziei, potrzeb psychicznych i innych (aspekt ewolucyjnego znaczenia religijności człowieka) zostaje przez ideę tę zaspokajane. Wniosek racjonalnie myślącemu człowiekowi ciśnie się sam do jego głowy ...Chyba, że jest ona skażona przesądem i obarczona pragnieniami... Wspominał wuj coś o „milionie dolarów”, jako stawce wujowej wiedzy...

Dalej, od strony filozoficznej: przy całym ogromie wszechświata (wszechświatów?) jakoś trudno jest to pogodzić z bytem transcendentnym wobec tego wszystkiego. Albo więc panteizm albo relatywizacja boga. Nie więcej przez to jest argumentów na korzyść tych koncepcji, tyle, że nie stwarza wspomnianego dylematu.

W tym samym fragmencie wykazałem ci wyraziście jak bardzo bóg naraża się na zarzut mnożenia bytów ponad potrzebę i pod Brzytwę Ockhama (nie mów, że jest to sprawa subiektywna, bo byłoby to dla tej koncepcji całkiem bez sensu; mnożenie bytów ponad potrzebę akurat można zobiektywizować)

10. Absurdalny wniosek: teista z naukowością poradził sobie „jako tako”, a ateizm naukowy: „odrzuca na dzień dobry za nienaukowość” — co jest nie tylko błędem, ale kuriozum! A w swojej pysze nie powstrzymał cię nawet ten prosty fakt, że głupcami musiałbyś nazwać większość naukowców. Mało który rozumie swój ateizm w znaczeniu do jakiego ty go zdegradowałeś. A większość określiłaby się pojęciem tzw. naukowego ateizmu.

Oczywiście wolisz posądzać naukowców o irracjonalne źródła ateizmu, ale w tym rzekomym irracjonalizmie tkwi problem - wykazuje dziwnie racjonalną prawidłowość: 1) większe wykształcenie generalnie więcej niedowiarstwa; 2) społeczność naukowa jest wyraźnie bardziej zateizowana niż społeczeństwo. Mówisz więc: „*wiary naprawdę racjonalnego ateisty i naprawdę racjonalnego teisty są równoważne teoriopoznawczo, jeśli za kryterium równoważności przyjmujemy kryterium naukowe: obalalność i zgodność z doświadczeniem. Natomiast u ludzi nie do końca racjonalnych bywa z tym różnie, i wcale nie jestem pewien, że (procentowo rzecz biorąc) odchyłka od tej równowagi jest na korzyść ateistów. Ale to ostatnie to już wyraz zupełnie prywatnej opinii.*”

To jest kolejny często powtarzany argument teologii wojującej: *ateizm naukowców bierze się z pobudek irracjonalnych, bo przecież poznanie naukowe nie rodzi ateizmu.* Zajmowałem się nieco tą kwestią i jej fałszywość jest dla mnie oczywista. Ta twoja prywatna opinia bierze się albo z celowej nieświadomości tego prostego faktu, albo opierania wiedzy na jakichś gniotach kościelnych pisarzy.

Irracjonalizm naukowego ateizmu, czyli jak się manipuluje owcami

Cytowałem ostatnio w jednej z moich wypowiedzi na Forum, Leopolda Infelda [1], wybitnego polskiego fizyka teoretyka, ateistę oczywiście, który współpracował m.in. z Einsteinem w Princeton. W książce *Religia i ja* pisał m.in.: „*Jakżeż się to dzieje, zastanawiałem się często, że wielu naukowców, przyrodników, fizyków jest religijnych? (...) Nie sądzę, aby istniała racjonalna odpowiedź na to pytanie. Sprawy religii są na ogół zamknięte w szufladach mózgowych i trudny jest do nich dostęp. Jako młody człowiek próbowałem niejednokrotnie dyskusji na ten temat. Przechodziły one z natury rzeczy w sferę emocjonalną, w której argumenty rozumowe zawodzą. Teraz dyskusji takich nie podjąłbym. Rozumiem bowiem, że obydwa zdania: „Bóg istnieje” oraz „Bóg nie istnieje” są pustymi zdaniami bez treści racjonalnej.* Poza tym wiek oraz współpraca z Einsteinem nauczyły mnie tolerancji dla cudzych poglądów. (...) *Pragnę, aby w okresie, kiedy nietolerancja religijna się zwiększa, moje stanowisko ateistyczne było tolerowane.*”

Widać więc, że jego ateizm miał wyraźny podtekst racjonalnego myślenia i rozważania tej kwestii o czym świadczy zresztą sama książka. W innym miejscu pisał, że z boga po prostu wyrósł, idea ta nie zaspokajała jego intelektualnych aspiracji i wydawała mu się naiwna. Źródła takiego ateizmu, do jakiego i ja się przyznaję, nie wynikły (jak sądzę) pierwotnie z rozważania argumentów za bogiem i przeciw niemu, przynajmniej nie jest to w aż tak wielkim stopniu uświadamiane. Po prostu w pewnym momencie życia, kiedy nasza wiedza o świecie się rozwija, a intelekt nabiera sprawności — bóg opuszcza nasz świat niezauważalnie, po prostu „wyrastamy z niego”, nie usuwamy boga, lecz on sam rozbija się o zdrowy rozsądek i wiedzę, którą na danym etapie życia posiadaliśmy. Każda osoba, która była w sposób głęboki intelektualnie i emocjonalnie związana z ideą boga (czyli np. ja sam) dokonuje jednak na ogół po pewnym czasie racjonalizacji tego przekonania, czyli rozważa argumenty i uzasadnienie. Ateizm jest postawą racjonalną bez względu na to czy był uzasadniany pierwotnie, czy też wtórnie. Ateiści, którzy wyrastają tylko z zewnętrznego kultu religijnego, np. katolicyzmu, na ogół są wobec idei boga bardziej indyferentni.

Nie ma jednak wątpliwości, że ateizm Infelda miał racjonalne podstawy. Pisał on: „*Jako dziecko wyobrażałem sobie Pana Boga jako olbrzymiego Żyda z dużą srebrną brodą, która patrzy na wszystko zza chmur. Ale gdy ten naiwny i dziecięcy obraz zniknął, nic nie zajęło jego miejsca.*”

Tymczasem wchodzimy do serwisu **Katolik.pl**, dalej do Apologetyki i tam mamy dział Ateizm, gdzie z kolei znajduje się fragment książki *Tajemnice istnienia. Filozoficzne odpowiedzi na najważniejsze pytania* Tadeusza Rutowskiego. Teologia nie może się poszczycić zbyt wieloma sensownymi argumentami na rzecz swoich twierdzeń, przeto nadal najskuteczniejszą metodą jest kłamstwo i manipulacja. Zapoznałem się tylko z rozdz. 3 „Ważniejsze źródła dzisiejszego ateizmu”, par. 5: „Pozorny konflikt nauki z wiarą” (zbyt dużo trzeba robić komentarzy prostujących przekłamania i nadużycia autora). Nie jest to bynajmniej radiomaryjny bełkot, lecz bardzo „postępowo” zredagowana praca, stylistycznie przyjemna, dla katolickiej inteligencji. Pomijam w tym miejscu wszelkie inne nadużycia, o których wspomnę przy innej okazji, lecz warto podać tylko uzasadnienie, które bezkrytycznie dzieli nasz oponent Wuj Jarek, mianowicie: irracjonalizm ateizmu naukowców. Autor postawił taką tezę, po czym

pisze: „Dla ilustracji przytoczmy tu wypowiedź wybitnego fizyka Leopolda Infelda, który w książce *Religia i ja*, Warszawa 1962, usprawiedliwia swój ateizm wydarzeniami z dzieciństwa...”. Tak więc Infeld, który nie raz ani nie dwa uzasadniał swoją postawę czynnikami racjonalnymi, mówił, że chciał o tym dyskutować racjonalnie, ale jego argumenty rozбивały się o emocje, posłużył teraz jako przykład irracjonalizmu naukowców w kwestiach religijnych! Po tym zdaniu widzimy jakiś pokrojony fragment wypowiedzi Infelda, z której wychodzi taki oto sens: Kostki modlitewne męczyły mnie coraz bardziej; pewnego dnia byłem chory i modlitwa zdawała mi się bezsensowna; po raz pierwszy się nie modliłem; to był początek; w boże narodzenie ojciec zobaczył kurz na moich przyrządach modlitewnych i czerwony ze zdenerwowania zaczął mnie masakrować; i tak zostałem ateistą. Autor kończy ten wywód: „*To wydarzenie jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że na poglądy — nawet naukowców — mają wpływ także czynniki pozaracjonalne*”. Niestety żadnego innego argumentu nie mogliśmy poznać, oprócz kłamliwej insynuacji odnośnie Infelda. Faktycznie został on przez ojca pobity wówczas kiedy ten się połapał, że jego syn dawno już nie odmawia modlitw. Ale Infeld już wcześniej przestał wierzyć, a dlaczego - to podawał, ale autor uznał, że lepiej zataić te uzasadnienia przez czytelnikami. Aby czasem nie zaczęli podejrzewać, że myślenie rodzi niewiarę...

Oto jak się cytuje po katolicku, czyli jaką wiedzę zdobywają wierni na jednym z największych polskich serwisów katolickich — oto cytat z Infelda przytoczony przez apologetę (tylko pogrubione zdania i wyrazy ostały się z rzeźni jakiej na wypowiedzi Infelda dokonał p. Rutkowski):

"Formalności związane z ranną modlitwą wzrosły w sposób męczący dla mnie, tak jak wzrastają dla każdego żydowskiego chłopca, kiedy przekroczy on wiek lat trzynastu. Polegały one na tym, że dwa sześciany skórzane kładło się jeden na głowę, a drugi na lewą rękę. Sześciany te zawierały w środku hebrajskie święte napisy, które powinno się trzymać przez pół godziny blisko mózgu i serca, tak aby ich treść stopniowo przedyfundowała do mózgu i serca poprzez schowek skórzany i poprzez moją skórę. Owe sześciany były przywiązane do mojej głowy i do mego ramienia skózanymi rzemieniami. Pewnego razu byłem chory. A więc w oczach Boga i ojca mego byłem usprawiedliwiony przed założeniem owych sześcianów na głowę i ramię. Ale w oczach Boga i ojca nie byłem dostatecznie chory, aby nie odmówić modlitw z modlitewnika. Wstałem z łóżka z bólem głowy, wzięłem modlitewnik i zacząłem mechanicznie recytować modlitwę. Ale ta procedura, do której byłem tak przyzwyczajony już, nagle wydała mi się idiotycznie bezsensowna. Czy jest możliwe, zapytałem, że Bóg słucha mej modlitwy? Jako dziecko wyobrażałem sobie Pana Boga jako olbrzymiego Żyda z dużą srebrną brodą, która patrzy na wszystko zza chmur. Ale gdy ten naiwny i dziecięcy obraz zniknął, nic nie zajęło jego miejsca. Modlitwy stawały się wypełnianą powinnością. W tej chwili, kiedy byłem chory, była to ciężka powinność. Byłem bardziej świadomy aniżeli zawsze, jak głupi i bezsensowny jest ów rytuał. Zamknąłem modlitewnik. Po raz pierwszy w życiu nie modliłem się. To był początek. Podczas następnych kilku miesięcy, krok za krokiem, popełniałem wszystkie możliwe grzechy przeciwko rytuałowi. Przestałem się modlić; pisałem w sobotę; popełniłem największy grzech: w Sądny Dzień postu jadłem trefną kiełbasę w restauracji. Jak tylko mogłem, kłamałem w domu, udając, że nic się u mnie nie zmieniło. Ale katastrofa musiała przyjść. Oszustwo moje musiało być - prędzej czy później — odkryte. Stało się to podczas świąt Bożego Narodzenia, gdy nie chodziłem do szkoły. Mój ojciec, jak zwykle, wstał wcześniej, aby pójść do synagogi na swe ranne modlitwy. Ale nie czuł się dobrze i postanowił odmówić modlitwy w domu. Zamierzał użyć moich sześcianów, ponieważ jego były w synagodze. Dzisiaj mogę zrozumieć jego uczucia. Wziął worek, w którym one leżały. Kurz na worku i wewnątrz był dowodem, że sześciany te nie były ruszane od miesięcy! Warstwa kurzu na tak świętej rzeczy! Wiele lat ciężko pracował ojciec nad tym, aby w syna wszczepić tradycje żydowskie. A teraz jego syn, krew z jego krwi, kość z jego kości, oszukuje go i nie modli się. Zerwał łańcuch tradycji wiążący go z narodem żydowskim! Czerwony ze zdenerwowania, nieświadomy tego, co robi, podbiegł do mego łóżka i zaczął mnie bić pięściami. To bicie wyrwało mnie z głębokiego snu. Uczułem grad szybkich, bolesnych uderzeń. Minęła długa chwila, nim zrozumiałem, że źródłem bicia są ręce mego ojca, które szybko i regularnie uderzają o moje ciało. Przejście od snu do stanu pełnej świadomości było powolne. Pojąłem wreszcie, że to nie sen, a rzeczywistość, że cięgi, które otrzymuję, są najprawdziwsze w świecie. Ze zdenerwowanego bełkotu ojca odgadłem, chociaż byłem na wpół przytomny, całą historię. Ojciec poznał się na tym oszustwie. (...) Powoli nienawiść i chęć

odwet u zmieniały się w uczucie wyższości. (...) **Ubrałem się szybko i bez słowa wyszedłem**"

15 nawiasów z wycięciami! W dwóch punktach (p.37-38) encykliki *Mit brennender Sorge*, Piusa XI, wystarczy wyciąć tylko 9 fragmentów, aby uzyskać deklarację, którą ateista może uznać za swoje credo! I będzie ona pochodziła z rozdziału „Nauka moralna i porządek moralny” papieskiej encykliki...:

1. Głupców (...) jest legion. Nie widzą oni albo nie chcą widzieć, że usuwanie chrześcijaństwa wyznaniowego (...) z nauczania i wychowania i udaremnianie mu możliwości wpływania na kształtowanie się życia społecznego i publicznego wiedzie (...) do uszlachetnienia wszystkich dziedzin życia.

2. Przestrzeganie dziesięciorga przykazań Bożych i przykazań kościelnych (...) jest grzechem przeciwko przyszłości narodu

3. Na prawdziwej i czystej wierze (...), że nie ma Boga (...), otwiera się szeroko wrota (...) obiektywnej nauki (...) i jest dla każdej jednostki niezrównaną szkołą systematycznego wychowania samego siebie, tężyzny moralnej i wyrabiania charakteru. Jest szkołą, która wymaga wiele, ale nie za wiele. (...) prawodawca mówi: „Masz to uczynić”

Przypisy:

[1] Leopold Infeld - prof. uniwersytetu w Toronto, od 1950 - Uniwersytetu Warszawskiego; od 1952 członek PAN i wielu zagranicznych akademii nauk oraz towarzystw naukowych; 1936-38 współpracował z Albertem Einsteinem w Institute for Advanced Study w Princeton; prace dotyczące głównie teorii względności; książki popularnonaukowe. Nowe drogi nauki. Kwanty i materia (1933); Ewolucja fizyki (1947, wspólnie z A. Einsteinem); był także publicystą i pisarzem (Wybrańcy bogów 1950, Szkice z przeszłości 1964, Kordian, fizyka i ja 1967)

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 19-11-2002 Ostatnia zmiana: 26-08-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2046) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2046>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do

okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl